

Którego dnia weszliśmy do starej szafy, zamknęliśmy drzwi i...

Nic nie wskazywało na to, że będzie nam dane przeżyć przygody, których inni nawet nie są w stanie sobie wymarzyć. To był zwykły dzień. Ja, Madzia, Czarny i Lewy zostaliśmy po lekcjach za karę (jakby uwagi w dzienniczkach nie wystarczyły), posprzątać w gabinecie polonistycznym.

- Jestem ciekaw za co płacą sprzątaczkom – Czarny wytarł brudne ręce w spodnie.
- Nie martw się. Na pewno nie za sprzątanie – odpowiedziała Madzia.
- Dobra. Zostało nam jeszcze wewnątrz tej przedpotopowej szafy i zmywamy się do domu – westchnęłam z ulgą.
- Ile kurzu i ile miejsca. Można by się tutaj schować – zauważył Czarny i wszedł do wnętrza mebla.
- Czekaj na nas! – krzyknął Lewy.

Nie wiem, jak to się stało, ale kiedy wszyscy weszliśmy do szafy, rzeczywistość wokół nas zawirowała, a ja niespodziewanie poczułam jak z całej siły uderzam o kamieniste podłoże. Gdy otworzyłam oczy, zauważyłam, że nie jestem już w klasie ani nawet w sali. Byłam w jaskini, z której rozchodziły się liczne tunele. Raptem z jednego z korytarzy wybiegł wysoki, czarnowłosy mężczyzna. Miał na sobie habit i zarzuconą przez plecy powłóczystą, błękitną pelerynę. Przepasany był pasem, do którego przytwierdzony był długi miecz. Najbardziej jednak przykuwały uwagę jego oczy – stalowoszare, stanowcze, zimne i bezwzględne.

- Wstawajcie! Nie mamy czasu! Wszystko wytłumaczę wam po drodze – rzucił krótko i już po chwili zniknął w jednym z wyłomów skalnych. Zdezorientowani ruszyliśmy jego śladem, nie wiedząc, co nas czeka ani gdzie się znajdujemy.
- Wiecie, dlaczego tu jesteście? – zapytał nieznajomy.
- Obawiam się, że nie – odpowiedział Lewy.
- Jesteście w świecie, któremu nigdy nie nadano żadnej nazwy. Władają nim dwa żywioły – Ogień i Woda. Do tej pory panowała u nas harmonia. Żywioły uzupełniały się wzajemnie. Mieszkańcy dwóch krain żyli w pokoju. Aż do czasu... Teraz panuje chaos i wojna. Żywioły zwalczają się wzajemnie, a między krainami trwa zacięta walka. Wiele wieków temu Natchniona wypowiedziała proroctwo, które dotyczy właśnie was:

*Żywioły zgodne wystąpią przeciw sobie
Ogień, by niszczyć, Woda, by topic
Oczekujcie obcych w płomieniach
Oni jedynie mrok powstrzymają
Woda i Ogień
Łączą nas w jedno*

- Z trudem udało mi się zlokalizować miejsce, w którym się pojawiliście. Teraz naszym celem jest dotrzeć do Pani. To ona jest odpowiedzialna za losy świata.

*Pani poranka i mrocznej nocy
Splata jasność i ciemność.*

- Jestem Rav i będę waszym przewodnikiem. Jeśli będziecie mnie słuchać, macie szansę przeżyć.
Nikt nie odważył się wykszusić z siebie słowa. Rav ruszył w dalszą drogę.

W końcu tunel gwałtownie skręcił w prawo, a naszym oczom ukazała się szeroka, pomarańczowo-czerwona, ognista rzeka lawy, z której bił niemożliwy do zniesienia żar. Staliśmy na skalnej platformie z niedużym pomostem, do którego przymocowano łódkę z dziwnej, stalowej skały. Wpadłam niemal w panikę, gdy dostrzegłam, że Rav jak gdyby nigdy nic wchodzi do łodzi i gestem każe nam zrobić nam to samo. Spojrzałam na Madzię, Lewego i Czarnego, którzy również stali jak wryci.

– Mam po was przyjść – warknął Rav. Na to hasło rzuciliśmy się do łódki, bo woleliśmy znaleźć się tam z własnej woli niż zostać przywleczonym przez nieznanego. Nagle poczułam, jak łódź opada i wznosi się ku górze – to Rav odwiązał cumę i silny prąd ognistej rzeki porwał nas ze sobą. Przeżyliśmy obok rozległych połaci ziemi poranych wulkanami, z których nieustannie wypływała lawa. Widzieliśmy wodospady ognia. Cała kraina była dzika i nieokrzesa. Wydawało się, że wszystko wokół nas płonie.

– Powinienem dać wam je szybciej – powiedział mężczyzna.

Podał nam naszyjniki. Rav miał taki sam. Na zwykłym rzemyku powieszono srebrną tabliczkę, na której znajdowały się runy.

– Do czego jest to nam potrzebne? – zapytałam.

– To symbol łączników czy jak wolicie – kaktów. Od wieków byliśmy odpowiedzialni za negocjacje i pokój pomiędzy poszczególnymi krainami. Jesteśmy już na miejscu.

Istotnie. Zbliżaliśmy się do kolejnej platformy, na której stały dwa rogate stwory. Przypominały minotaury. Oba miały koło trzech metrów wysokości, były silnie umięśnione, a ich sierść wyglądała na zwęgloną przez temperaturę. Rav przywitał się z nimi w nieznanym nam języku i rzucił im cumę. Jedno ze stworzeń chwyciło linę i przyciągnęło łódź do przystani.

– Chodźcie. Nie mamy wiele czasu – powiedział Rav i zniknął w kolejnym przesmyku między skałami razem ze stworzeniami.

Tunel okazał się przedsionkiem do dużej pieczary, w której znajdowała się kuźnia minotaurów. Zanim zdążyliśmy się zorientować, stwory podeszły do nas i zaczęły obwiązywać nas jakimiś sznurami. Lewy zaczął gwałtownie się wrywać z objęć stworzenia.

– Przestań się wrywać. Muszą wziąć z was miarę – warknął Rav.

Przewodnik kazał iść nam do sąsiedniej, mniejszej pieczary i odpocząć.

– Co on w ogóle sobie wyobraża? Pomiata nami jak dziećmiakami – szeptał Lewy.

– Na razie musimy go słuchać. Zorientować się w naszej sytuacji, a potem mu zwać. Jeśli dobrze go zrozumiałam, to chce nas wpakować w jakieś walki, a ja nie zamierzam ginąć przez widzimisię jakiegoś ...

– Mogłabyś mówić głośniej? Trochę niedosłyszę – Rav opierał się o wejście do jaskini i nonszalancko przyglądał się nam. – Ładnie to tak spiskować za plecami przewodnika?

Za odpowiedź musiały mu starczyć jedynie nasze głupie miny.

– Dobrze – zreflektował się. – Uwierzcie mi, nie macie wyboru. Nie wiem, jak moglibyście wrócić do domu. Tylko Pani mogła was tutaj sprowadzić i myślę, że tylko ona może was stąd odesłać. Nieliczni nie ulegli anarchii. Ararat i Arris, którzy zgodzili się wykuć dla was zbroje, to jedni z nich, ale krąg przyjaciół zmniejsza się z każdym dniem. Jeśli chcecie się wydostać, musicie dotrzeć do Strażniczki i w miarę swoich możliwości i chęci, pomóc nam.

- Przysięgasz, że jak pójdziemy z tobą do Pani, to wrócimy do domu? – zapytała Madzia.
- Przysięgam. Przysięgam na mój medalion kakata – zapewnił Rav. Tymczasem minotaury zaczęły śpiewać swoimi ochryplymi głosami.
- O czym oni...?
- Rav zanucił melodię i dołączył do stworów.

*Powstajemy w ogniach wolności
Prawda jest ogniem, co pali kajdany
Gasimy płomienie zniszczenia
A ogień w nas leczy rany
Kopyto i rogi, kopyto i rogi
To co umarło wnet się odrodzi
Wszyscyśmy zrodzeni z ognia
I do niego powrócimy
Jak iskry ognia wzlatające do nieba.*

Wsluchiwałam się w słowa pieśni, która zdawała się być śpiewna w tej jaskini od wieków. Powieki stawały się coraz cięższe. Młoty Ararata i Arrisa równomiernie uderzały o kowadła. Zmęczeni trudami dnia usnęliśmy.

Gdy się obudziłam, reszta moich przyjaciół zajęta była przymierzaniem zbroi przygotowanych dla nas przez minotaury. W tej samej chwili przywołał mnie do siebie.

– Załóż to i nie ściągaj pod żadnym pozorem – powiedział wskazując na zbroję. – To twój miecz. Jest lekki. Weź też ten sztylet i łuk. Dzisiaj zaczniemy trening fechtunku i łucznictwa. Czekaj cię ciężka praca. Twoi przyjaciele poinformowali mnie już, że tam, skąd pochodzicie – pokręcił z niedowierzaniem głową – nie używacie mieczy, więc zaczniemy od podstaw.

Rav przygotował dla nas morderczy trening. Uczyliśmy się fechtunku, łucznictwa, dyplomacji, historii i języków poszczególnych krain oraz zwyczajów w nich panujących. Szczerze mówiąc szło nam kiepsko, więc kakat powiedział, że jego głównym celem będzie trzymanie nas jak najdalej od kłopotów, bo nawet podczas walki z dwudziestocentymetrowym gnomem byłibyśmy na straconej pozycji.

W końcu nadszedł długo oczekiwany dzień, w którym opuściliśmy jaskinie Minotaurów i trzeba przyznać, że opuściliśmy je w dość oryginalny sposób. Rav po prostu przyłożył ręce do ściany jaskini i zaczął szeptać niezrozumiałe słowa. Nagle do pieczary przekopał się wielki dziesięciometrowy kret, do którego zaprzęgnięto niewielki wóz.

– Wsiadajcie – powiedział Rav i pomógł nam wejść do zaprzęgu. Kret zaczął kopać, kierując się ku górze. Ziemia sypała mi się na głowę, a drobny piasek dostawał się do oczu, ust, nosa... Miałam wrażenie, że zostanę żywcem pogrzebana. Wtem kret przekopał się na powierzchnię, a ja pierwszy raz od wielu dni ujrzałam światło słoneczne. Silna ręka, niewątpliwie Rava, wyciągnęła mnie z powozu i położyła na... wodzie! Szybko ocknąłam się ze strachu i wstałam. Otaczał nas ocean.

Raptem poczułam, jak jakiś ostry przedmiot dotyka moich pleców i... zwymiotowałam. Przed nami stało siedmiu uzbrojonych po zęby wojowników. Największy z nich zaczął krzyczeć coś do Madzi. Rav wbiegł pomiędzy wojownika, a dziewczynę i zaczął pospiesznie tłumaczyć cel naszej wizyty w Krainie Wody.

Niestety, trytony nie były w nastroju do negocjacji. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, był krzyk Rava.

– Obudź się! – uśmiechnięta Madzia nachylała się nade mną. – Mamy więcej szczęścia niż rozumu.

– Z tym muszę się zgodzić – przytaknął kakał.

Powoli wracała mi świadomość, gdy nagle zorientowałam się, że leżę na dnie oceanu w klatce utworzonej z roślin podobnych do wodorostów. Zaczęłam się szarpać.

– Spokojnie. Na razie jesteśmy bezpieczni. Dzięki czarom oddychacie pod wodą – wytłumaczył mi Rav.

– Idziemy zaraz do Naskarte. To przywódczyni tej zgrai, która nas dopadła. Całe szczęście, że nas nie zabili. Myślisz, że nam pomoże? – Lewy skierował to pytanie do Rava.

– Znałem kiedyś Naskarte, ale nie wiem, jak bardzo zmieniły ją obecne czasy. Jedno jest pewne: albo zginiemy z jej rozkazu, albo możemy liczyć na jej pomoc.

W tym momencie do naszego więzienia weszły trytony i musieliśmy skończyć rozmowę. Związały nas i poprowadziły wzdłuż ogrodzenia z ostrych skał. Już wkrótce naszym oczom ukazały się przepiękne zabudowania.

– Szartana – wyszeptał Rav.

Gród zdawał się nie być zbudowany rękami żadnych istot. Musiała stworzyć go sama natura, bo idealnie komponował się z krajobrazem. Budynki obrosły bujną, wielobarwną rafą koralową. Strażnicy zaprowadzili nas do budynku ulokowanego w samym centrum miasta. Była to budowla upleciona z niebieskich wodorostów. Mieliśmy stanąć przed obliczem władczyni Szartana i tak też się stało.

– Woda i Ogień łączą nas w jedno – przywitał się Rav.

– Woda i Ogień łączą nas w jedno – odpowiedziała z uśmiechem Naskarte.

– Przejdę od razu do sedna sprawy – rzekł Rav. – Istoty, które mi towarzyszą, to Jedyni, których przepowiedziała Natchniona. Musimy dotrzeć do Pani i powstrzymać zagładę świata. Udzielisz nam pomocy, Naskarte?

– Nie byłabym godna być władczynią Szartana, gdybym wam nie pomogła. Jestem twoim sprzymierzeńcem, ale nie licz na to, że znajdziesz innych przychylnych tobie. Pozostali władcy mórz szykują się do wojny z ogniem. Wszyscy chcą walczyć. Mrok oślepił ich serca i żąda krwi niewinnych.

*Jesteśmy urodzeni z wody
Oczyszczającej, pełnej mocy, leczącej*

– Te słowa nie dotyczą już mieszkańców Wody – dodała z goryczą.

– Nie możecie tu zostać. W każdej chwili mogę stracić władzę nad swoimi podwładnymi. Dam wam prowiant na drogę, karzę oddać skonfiskowaną broń i podaruję wam tatiki. Niech Pani ma was w swojej opiece. Żegnajcie – Naskarte zakończyła rozmowę i wyszła z komnaty.

– Chodźmy stąd. Doprawdy mroczne mamy czasy, skoro nawet Naskarte, córa Wód, traci panowanie nad własnym królestwem.

Już bez straży wyszliśmy z budynku, a kakał poprowadził nas na pola usytuowane niedaleko miasta. Naskarte miała rację – bunt Szartańczyków był nieuchronny i nie mogliśmy pozostać w grodzie. Jego mieszkańcy nie kryli się w ogóle z nienawiścią, jaką do nas czuli, więc z ulgą opuściliśmy tereny Szartana.

Na polach Madzie, Lewego, Czarnego i mnie czekała niespodzianka. Tatiki okazały się dużymi, kolorowymi rybami, które dzięki dwudziestu płetwom osiągały zawrotne prędkości. Rav wytłumaczył nam, jak należy prowadzić zwierzęta i już po chwili z trudem utrzymywałam się w siodle płynącego tatika. W pewnym momencie tej podróży wodne wierzchowce skierowały się ku powierzchni wody i przebiły tafłę oceanu. Z ulgą zaczerpnęłam haust powietrza.

– Jak dobrze! Miałem już dość tej przeklętej wody – powiedział Lewy.

– Nadejdą jeszcze czasy, kiedy będziesz tęsknił za tą przeklętą wodą – rzekł Rav i skierował swoją rybę w stronę wystających skał, a następnie zszedł z tatika i wdrapał się na wysepkę. Uczyniliśmy to samo.

– Co te... – nie zdążyłam dokończyć, gdyż mrugnęłam i nie znajdowałam się już na kolumnie, otoczona przez bezmiar oceanu, ale w komnacie oświetlonej przez kilka świec.

– Gdzie my jesteśmy? – wyszeptał Czarny.

Kilka metrów od nas na posadce leżała jakaś postać. Rav podbiegł do kręgu i upadł na podłogę, nachylając się nad ciałem. Ostrożnie przeniósł je bliżej świec.

Była to kobieta o twarzy, której nie można zapomnieć ani opisać. W jej szeroko otwartych oczach odbijała się toń Wody i płomień Ognia. Pochyliliśmy się nad Panią Poranka i Mrocznej Nocy, którą splatała jasność i ciemność. Jej boskie ciało było przeszyte strzałą. Rav łkając wyjął z ciała Pani długą strzałę. Popatrzyliśmy na siebie bezradnie.

– Ups. Mamy kłopoty – drżącym głosem powiedziała Madzia.

– Odkąd tu jesteśmy mamy nieustające kłopoty. Powinnaś się do tego już przyzwyczać – stwierdził Lewy.

– Takich kłopotów to jeszcze nie mieliśmy... – zauważyłam, dostrzegając przyczynę przerażenia koleżanki.

W powietrzu nad nami latał... smok! To była okrutna i przerażająca bestia. Z jej oczu biła żądza krwi i okrucieństwo. Jak sokół, który spada na swoje ofiary, tak smok rzucił się na nas. Upadłam na podłogę i osłoniłam głowę rękami. Cała budowla zadrżała w posadach. Niedaleko mnie upadł śmiertelnie ranny smok. Czarny przeszył mu serce tą samą strzałą, która odebrała życie Pani. Wściekła bestia zaczęła iść w naszym kierunku. Po raz pierwszy od rozpoczęcia wyprawy nie mogliśmy liczyć na pomoc Rava, który całkowicie pograżył się w żałobie. Smok był coraz bliżej nas, gdy ja, Madzia i Lewy rzuciliśmy się z wściekłością na potwora, zadając mu kolejne ciosy. Potwór przeraźliwie zawył, upadł i skonał. W tym chwili poczułam, jak ogarnia mnie jasność. Zobaczyłam, jak postać Strażniczki zbliża się do mnie i szepcze: „Woda i Ogień łączą nas w jedno. Dziękuję”.

Nagle oparłam się o jakąś ścianę i... upadłam na podłogę. Znowu byłam w klasie, a stara szafa stała jakby nigdy nic. Rozejrzałam się dookoła. Obok mnie leżeli Czarny, Lewy i Madzia. Spojrzeliśmy na siebie. Wszyscy mieliśmy zawieszony na szyi medaliony kakatów.